



Redakcja: Sławomir Poleszak (zastępca dyrektora IEŚ), Agnieszka Zajdel
(sekretarz redakcji), Szczepan Czarnecki, Spasimir Domaradzki, Łukasz
Krzyżanowski, Sławomir Łukasiewicz, Damian Szacawa, Agata Tatarenko

Nr 1363 (103/2025) | 26.05.2025

ISSN 2657-6996

© IEŚ

Oleksandr Avramchuk*

Kremłowska interpretacja „praprzyczyn” wojny przeciwko Ukrainie: wymiar środkowoeuropejski

Choć Rosja nigdy jednoznacznie nie określiła celów wojny przeciwko Ukrainie, rosyjskie przywództwo regularnie odwołuje się do pojęcia „praprzyczyn konfliktu”. Ich usunięcie ma stanowić warunek wstępny jego zakończenia. W przypadku Ukrainy oznacza to międzynarodowe uznanie aneksji Krymu i czterech obwodów, „demilitaryzację” oraz „denazyfikację”. W praktyce prowadziłoby to do zniszczenia ukraińskiej suwerenności i potencjalnego włączenia tego państwa do nowej wspólnoty politycznej, być może w formie państwa związkowego z Rosją i Białorusią. Istnieje jednak także drugi wymiar „praprzyczyn” – mniej wyeksponowany, lecz wyraźnie obecny. Dotyczy on nowej pozycji Rosji w systemie bezpieczeństwa europejskiego, potrzeby renegotjacji ładu pozimnowojennego oraz rewizji statusu państw Europy Środkowej. W tym świetle należy postrzegać rosyjską ofensywę dyplomatyczną z grudnia 2021 r., która poprzedziła inwazję na Ukrainę i zawierała żądanie wycofania sił NATO z regionu. Rosja nie porzuciła tych ambicji, co nabiera szczególnego znaczenia dziś, gdy po trzech latach izolacji wznowione zostały rozmowy amerykańsko-rosyjskie, a administracja Donalda Trumpa sygnalizuje gotowość do ustępstw wobec Moskwy na różnych polach.

Tło historyczne. Rosyjskie elity nie wyobrażają sobie roli swojego państwa jako europejskiego mocarstwa bez wpływu, a nierzadko także kontroli, nad Europą Środkową. Każde „wyrąbywanie okna do Europy” odbywało się jej kosztem. W czasach Katarzyny II oznaczało to likwidację Hetmańszczyzny i rozbiór Rzeczypospolitej. W epoce Stalina – podporządkowanie tzw. „limitrofów” i stworzenie z nich czegoś na kształt „zewnętrznego imperium”.

Sam termin „limitrof” na trwałe wszedł do języka rosyjskiego w kontekście myślenia o regionie. Był swoistym rosyjskim odpowiednikiem niemieckiego pojęcia „państw sezonowych” i już w latach 20. XX w. pojawiał się zarówno w publicystyce „białej” emigracji, jak i w oficjalnej retoryce radzieckiej dyplomacji – zwłaszcza w odniesieniu do krajów bałtyckich, Finlandii, a także Polski. W radzieckiej ideologii państwa te postrzegano jako słabe, zależne od Zachodu, wrogie wobec ZSRR i blokujące możliwość odbudowy rosyjskiego imperium. Jeszcze przed inwazją na Ukrainę niektórzy członkowie czołowego narzędzia rosyjskiej dyplomacji historycznej – Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego – sięgali po tę kategorię, zarzucając krajom Europy Środkowej „psychikę limitrofa”¹.

W okresie zimnej wojny koncepcja ta zyskała nowe znaczenie. Stała się jednym z filarów polityki ZSRR wobec krajów satelickich. Stalin traktował Europę Środkową jako strategiczny bufor wobec Zachodu, narzucając jej państwom radziecki model ustrojowy i utrzymując je w ścisłej zależności politycznej i militarnej. Po śmierci Stalina termin „limitrof” zniknął z oficjalnego języka, ale jego treść odżyła w doktrynie „ograniczonej suwerenności” Leonida Breżniewa. Do 1991 r. stanowiła ona podstawę radzieckiej polityki wobec państw satelickich.

Upadek ZSRR został przez rosyjskie elity i społeczeństwo odebrany jako klęska projektu imperialnego. Tego sposobu myślenia nie porzucono. Rosja konsekwentnie sprzeciwiała się rozszerzeniu NATO, przywołując rzekomą obietnicę daną Gorbaczowowi w 1990 r., że Sojusz nie przesunie się „ani o cal na wschód”. Choć nigdy nie zawarto formalnego porozumienia, Moskwa traktowała te zapewnienia jako polityczne zobowiązanie do nierozszerzania Sojuszu. Osłabiona wówczas Rosja nie zdołała jednak zablokować rozszerzenia NATO w 1999 r. Tym niemniej w Akcie stanowiącym NATO-Rosja z 1997 r. zawarto kompromisowy zapis o braku stałego rozmieszczenia sił

¹ Zob. <https://histrf.ru/read/articles/psihologiya-limitrofa> [21.05.2025].



sojuszniczych w nowych państwach członkowskich. Dla Kremla była to forma taktycznej akceptacji, ale nie oznaczała pogodzenia się z nowym łaodem. W 1999 r. prezydent Rosji Borys Jelcyn zaproponował Billowi Clintonowi nieformalną umowę, zakładającą podział Europy na strefy wpływów i wykluczenie byłych republik ZSRR, zwłaszcza Ukrainy, z dalszego rozszerzania NATO². Propozycja odzwierciedlała trwałość rosyjskiego myślenia mocarstwowego o Europie Środkowej.

Władimir Putin był namaszczonego „sukcesorem” Jelcyna w dosłownym znaczeniu tego słowa – i podobnie jak jego poprzednik nie zrezygnował z ambicji odbudowy rosyjskiej potęgi. Również rosyjskie elity nie porzuciły idei posiadania własnej strefy wpływów, obejmującej nie tylko obszar byłego ZSRR – konsekwentnie określany po 1991 r. mianem „bliskiej zagranicy” – ale sięgającej dalej, w głąb Europy Środkowej. W pierwszej dekadzie XXI w. środowiska związane z nurtem eurazjatyckim wykorzystwały odświeżoną wersję dawnego pojęcia „limitrofów”. Wadim Cymburski, jeden z głównych popularyzatorów tej koncepcji, uważał, że Rosja może skutecznie chronić swoją państwowość, jedynie otaczając się strefami buforowymi na całej długości granic – oddzielającymi ją od głównych rywali: na zachodzie, wschodzie i południu.

„Praprzyczyny” wojny: rosyjska diagnoza konfliktu. Po 2022 r. polityka Rosji wobec Europy Środkowej zyskała nowy wymiar, gdyż rosyjskie elity zaczęły przedstawiać tzw. praprzyczyny wojny jako klucz do zrozumienia konfliktu i warunek jego zakończenia. W tym ujęciu region nie jest traktowany jako zbiór suwerennych państw, lecz jako przestrzeń buforowa, której status powinien zostać poddany rewizji w ramach nowego układu międzynarodowego. Tę logikę szczególnie wyraźnie odsłaniają dwa projekty rosyjskich porozumień o „gwarancjach bezpieczeństwa”, przedstawione USA i krajom NATO w grudniu 2021 r. Dokumenty te, wciąż dostępne na stronie rosyjskiego MSZ³, pozostają obowiązującą wykładnią strategicznych dążeń Moskwy i jasno ukazują jej ambicje. Zawierają one żądania wycofania wojsk sojuszniczych z Europy Środkowej oraz rezygnacji z jakiegokolwiek obecności NATO na terytoriach państw poradzieckich. Ich odrzucenie przez Zachód – całkowicie przewidywalne – posłużyło Moskwie jako element legitymizacji zbrojnej agresji na Ukrainę, mającej być brutalnym narzędziem wymuszenia zmiany status quo. Obok Ukrainy, Europa Środkowa znalazła się w centrum tego planu jako przestrzeń sporu o przyszłość europejskiego ładu i roli Rosji w jego strukturze.

Działania Rosji po 24 lutego 2022 r. należy rozumieć jako próbę wymuszenia nowego układu sił, w którym państwa regionu ponownie zostają zepchnięte do roli „limitrofów”, czyli zewnętrznej strefy podporządkowania. Intensyfikacja agresywnych działań hybrydowych, presja za pośrednictwem polityki energetycznej, militaryzacja Białorusi, cyberataki na infrastrukturę państw NATO oraz ofensywa propagandowa mają służyć jednemu celowi: osłabieniu odporności regionu, rozbiciu jedności Zachodu i powrotowi do układu, w którym Rosja odgrywa dominującą rolę na wschodzie Europy. W optyce Kremla trwały pokój nie będzie możliwy, dopóki Zachód nie uzna „praprzyczyn” konfliktu – czyli nie przyjmie do wiadomości, że to Rosja ma decydujący głos w sprawie bezpieczeństwa Europy Środkowej. Taka narracja nie tylko legitymizuje działania wojenne wobec Ukrainy, lecz także wskazuje na ciągłość rosyjskiego imperialnego myślenia o regionie.

W rosyjskich debatach strategicznych coraz wyraźniej wybrzmiewa przekonanie, że emancypacja państw Europy Środkowej stanowi nie tylko porażkę rosyjskiej polityki, lecz także największą przeszkodę na drodze porozumienia się z „konstruktywnym” Zachodem, zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi rządzonymi przez administrację Donalda Trumpa. Regularne wypowiedzi rosyjskich elit politycznych i strategów z kręgu Klubu Władajskiego wskazują, że to właśnie Europa Środkowa, a zwłaszcza Polska, odpowiada za „zatrucie” relacji Rosji z Zachodem. Już w 2018 r. minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow stwierdził, że „rusofobia” stała się w Polsce czymś w rodzaju „narodowej idei”⁴. Warszawie zarzuca się nie tylko obsesyjny antyrosyjski kurs, ale i eksportowanie tej postawy na Zachód – poprzez narzucanie euroatlantyckim stolicom własnej interpretacji historii i polityki, co rzekomo uniemożliwia „normalizację” relacji z Moskwą. W tej logice, im bardziej państwa regionu działają

² Zob. <https://clinton.presidentiallibraries.us/items/show/101582> [21.05.2025].

³ Zob. https://mid.ru/ru/foreign_policy/rso/nato/1790803 [21.05.2025].

⁴ Zob. <https://tass.ru/politika/4874070> [21.05.2025].



podmiotowo, tym większą stają się przeszkodą na drodze do geopolitycznego układu, w którym Rosja może liczyć na akceptację swojej strefy wpływu ze strony Berlina, Paryża czy Waszyngtonu.

Utrzymanie Europy Środkowej w stanie strategicznej niepewności staje się w oczach Kremla kluczowe, nie tylko z powodu jej położenia, ale i funkcji czołowego europejskiego „awanturnika”. Państwa regionu – szczególnie Polska i kraje bałtyckie – są postrzegane jako główni polityczni, wojskowi i logistyczni patroni ukraińskiego oporu. W rosyjskiej narracji stawką nie jest jedynie pomoc udzielana Ukrainie, lecz ma być przede wszystkim powstrzymanie procesu, w którym Ukraina realizuje swoją tożsamość jako „anty-Rosja”. Putinowska Rosja postrzega bowiem Ukrainę jako państwo, które wyłamuje się z orbity rosyjskich wpływów i historycznej zależności, a zarazem jako zagrożenie niemal egzystencjalne dla tożsamości i trwałości rosyjskiego państwa. W optyce Moskwy taki „projekt” jest niemożliwy do zaakceptowania i skazany na porażkę. Ukraina prędzej czy później ma zostać reintegrowana, choćby siłą, z „rdzeniem imperium”, a Ukraińcy, postrzegani jako „nieodłączna część narodu rosyjskiego”, mają ostatecznie pojednać się z Rosjanami⁵.

Idea „nowej Jałty” pojawia się w tym kontekście jako marzenie o restauracji porządku, w którym suwerenność Europy Środkowej byłaby jawnie ograniczona, choćby poprzez formalne lub nieformalne uzgodnienia między mocarstwami (zob. [„Komentarze IEŚ”, nr 1299](#)). Rosja dąży do sytuacji, w której zmęczony wojną Zachód zdecyduje się na kompromis i ponownie zaakceptuje podziały w Europie. W takim scenariuszu Europa Środkowa mogłaby zostać pozbawiona realnego wpływu na własne bezpieczeństwo, poddana naciskowi, by ograniczyć wsparcie dla Ukrainy i pogodzić się na „strefowość” w relacjach międzynarodowych. Dla Kremla oznaczałoby to przywrócenie modelu relacji znanego z okresu zimnej wojny – bez formalnej obecności wojskowej, lecz z faktycznie ograniczoną suwerennością i niekorzystnymi zależnościami gospodarczymi regionu.

Imperialna wizja nowego ładu opiera się na przekonaniu, że kraje Europy Środkowej nigdy nie były suwerennymi bytami, a ich obecna niezależność jest anomalią, którą należy skorygować. Z tej perspektywy każde podmiotowe działanie narodów regionu – od przystąpienia do NATO przez wzmocnienie obronności po wsparcie dla Ukrainy i nadawanie tonu unijnej polityce – jest odbierane jako akt agresji inspirowany przez Zachód. W ten sposób Rosja usiłuje ideologicznie podważyć ich prawo do decydowania o sobie – kontynuując w XXI w. dziewiętnastowieczną tradycję myślenia w kategoriach „koncertu mocarstw”.

Niespodziewanym sojusznikiem tej wizji świata stała się obecna administracja USA. Wypowiedzi prezydenta Donalda Trumpa, w których sugerował, że wojna została spowodowana przez politykę rozszerzenia NATO, niebezpiecznie zbliżają się do rosyjskiej linii interpretacji „praprzyczyn” konfliktu. Niezależnie od intencji, wpisując się one w przekaz Moskwy, obarczający Zachód winą za wywołanie wojny. Zapowiedzi ograniczenia obecności amerykańskich sił w Europie oraz próby przeciwności Rosji na stronę USA w ich rywalizacji z Chinami wzmacniają koncepcję „limitrofów” (zob. [„Komentarze IEŚ”, nr 1343](#)). Tego rodzaju podejście podważa wiarygodność amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa, osłabia jedność Zachodu i zwiększa ryzyko trwałej destabilizacji regionu.

Wnioski

- Rosyjska agresja ma charakter systemowy, zaś ambicje Kremla wykraczają poza granice Ukrainy. Działania Rosji należy odczytywać jako próbę fundamentalnej rewizji ładu bezpieczeństwa w Europie. W rosyjskiej interpretacji tzw. „praprzyczyn” wojny to nie przyszła przynależność Donbasu czy Krymu, lecz miejsce Ukrainy i całej Europy Środkowej w szerszym ładzie międzynarodowym. Rosja dąży do „denazyfikacji” Ukrainy, a zarazem „finlandyzacji” Europy Środkowej – dwóch różnych środków realizacji jednego celu: podporządkowania regionu jako własnej strefy wpływu. Mimo że formalnie status Ukrainy i państw Europy Środkowej w strukturach międzynarodowych się różni, w praktyce cały region funkcjonuje w ramach jednej, wspólnej architektury bezpieczeństwa. Zniszczenie ukraińskiej państwowości ma być dla Rosji początkiem odzyskiwania roli dominującego gracza w europejskiej polityce – co otwarcie deklaruje Kreml.

⁵ Zob. <https://tass.ru/politika/23847373> [21.05.2025].



- Społeczne zrozumienie stawki toczącej się wojny wymaga odpowiedzialnej i długofalowej komunikacji ze strony państwa. Warto konsekwentnie uświadamiać, że wojna rosyjsko-ukraińska to nie tylko konflikt za wschodnią granicą, lecz także batalia o przyszły kształt bezpieczeństwa Polski i regionu. Choć należy unikać tonu alarmistycznego i retoryki strachu, nie wolno rezygnować z jasnego przekazu: zmęczenie wojną, zrozumiałe po trzech latach, nie może przerodzić się w strategiczną bierność. Przesłanką skutecznej polskiej polityki zagranicznej i zdolności odstraszenia Rosji jest utrzymanie podstawowego konsensusu elit wokół polityki wschodniej oraz zapewnienie społecznego poparcia dla jej kierunku – jako nieodłącznego elementu szerszej rozgrywki o bezpieczeństwo i suwerenność Europy Środkowej.

Opinie wyrażone w publikacji prezentują wyłącznie poglądy autora i nie mogą być utożsamiane ze stanowiskiem Instytutu Europy Środkowej.

* **Oleksandr Avramchuk** – autor komentarza gościnnego.